

ROK 1945...

Stutthof

Muzeum Stutthof
w Sztutowie

„Śmierci uniknęłam tylko dlatego, że w obozie przebywałam krótko – przez 6 tygodni, do 9 maja 1945 roku”

PETRONELA BRYWCZYŃSKA (Z D. ROMANOWSKA)

Ur. 1936 w Lipowie, pow. Suwałki



Rodzina mieszkała w Raczkach koło Augustowa, gdzie prowadziła własne gospodarstwo rolne. W 1939 roku Petronela miała 3 lata. Ojciec, Piotr Romanowski, brał udział w Kampanii Wrzesniowej i dostał się do niewoli po kapitulacji Warszawy. Jako jeńiec wojenny przez cały okres wojny był równocześnie robotnikiem przymusowym. Większość okupacji spędził pracując w majątku niemieckim w m. Erennen w okolicach Olsztyna. Po kilku latach pobytu tam udało mu się sprowadzić do siebie rodzinę (żona i kilkuletnia córka), która zamieszkała razem w jednym z budynków gospodarczych majątku.

W połowie stycznia 1945 roku, w obliczu szybko nadciągających wojsk radzieckich, rodzina została zmuszona do „ewakuacji” i ucieczki z majątku wraz z jego niemieckimi gospodarzami. Trasa chaotycznej wędrówki wiodła przez Olsztyn do Królewa, a stamtąd do Pillau, miejscowości na wschodnim krańcu Mierzei Wiślanej. W Pillau rodzina Petroneli oraz tysiące niemieckich uciekinierów przeszli po krótkim locie przez Cieśninę Piławską na zachodni krańiec Mierzei Wiślanej w okolice dzisiejszej Krynicy Morskiej i Piaszków.

Opuszczona przez swoich byłych niemieckich pracodawców polska rodzina przez kilka tygodni koczowała w lasach na Mierzei Wiślanej. Nocowali w okopach, ziemiankach i stogach siana. „Czekaliśmy na wyzwolenie”.

W połowie marca 1945 roku rodzina ukrywająca się w jednym ze stogów na polach w okolicach Stęgny została przypadkowo zatrzymana przez żołnierzy rozbijających niewybuchy radzieckich bomb. Jeszcze tego samego dnia wszyscy skierowani zostali do nieodległego obozu Stutthof. Petronela miała wtedy 9 lat.

„Trzymaliśmy się we trójce za ręce, żeby się nie zgubić. Następnie pognali nas pomiędzy długimi barakami, po drodze minęliśmy kilkanaście zamieszkałych baraków. W baraku było bardzo dużo ludzi. Słychać było różne języki. Spaliśmy na podłodze, jeden obok drugiego”. Z okresu pobytu w Stutthofie Petronela pamięta kilka epizodów – barak, w którym mieszkała, który pobyt był bardzo blisko ogromnej sterty obuwia; spalanie obozu żydowskiego przez SS-manów; bombardowania; zrzucając ułotek przez samoloty; chorobę matki na tyfus i wszczęty brak jakiegokolwiek pomocy. Rodzina przeżyła w Stutthofie przede wszystkim dzięki poświęceniu i zaradności ojca.



Pobyt rodziny w obozie trwał 6 tygodni i skończył się 9 maja 1945 roku wejściem Armii Czerwonej i wyzwoleniem. „Z powodu głodowego wyczepiania nie byłam w stanie opuścić obozu o własnych siłach, miałam wyfrzeszcz oczu. Zostałam wywieziona na ręcznym wózku”. Jeszcze tego samego dnia cała rodzina ušla się pieszo na południe.

Pierwszych kilka dni wolności spędziła w opuszczonym domu w Ełblągu, jednak ze względów bezpieczeństwa przenieśli się wkrótce poza miasto, do nieodległego Kamionka Wielkiego, gdzie Petronela mieszka do dziś ze swoją rodziną.



Niedługo, ale bardzo emocjonalny z punktu widzenia dziecka, pobyt w obozie Stutthof pozostawił trwałe ślady w jej wspomnieniach, psychice i zdrowiu, zawazył w praktyce na całym późniejszym życiu. Kilka lat temu po kolejnej nieprzespanej nocy postanowiła spisać swoje przeżycia. Sny stały się spokojniejsze... „Drogi Czytelniku, pragnę uchylić rąbką prawdziwej historii, jaką przeżyła 9-letnia dziewczynka, więziona w obozie Stutthof. Wiele tam przeszłam, wiele też przeżyłam zanim też trafiłam do tej fabryki śmierci. Postanowiłam opisać niektóre przeżyte przeze mnie zdarzenia, które, choć są prawdziwe, mogą się różnić od opowiadań Czytelnikowi wydawać zmyślone. Zapewniam jednak, że wszystkie opisy są odbiciem autentycznych wydarzeń”...

1. Archa z gonty – Kolony układowe na zameczku Zdzisław Wilczyński

2a – 2b. Stół obawia przy baraku w K. Stutthof, maj 1945 r.

3. Kamień odłożony na terenie byłego K. Stutthof, maj 1945 r.

Rok 1945...

„Śmierci uniknęłam tylko dlatego, że w obozie przebywałam krótko – przez 6 tygodni, do 9 maja 1945 roku”

Petronela Brywczyńska (z d. Romanowska)

Ur. 1936 w Lipowie, pow. Suwałki

Rodzina mieszkała w Raczkach koło Augustowa, gdzie prowadziła własne gospodarstwo rolne. W 1939 roku Petronela miała 3 lata. Ojciec, Piotr Romanowski, brał udział w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli po kapitulacji Warszawy. Jako jeńiec wojenny przez cały okres wojny był równocześnie robotnikiem przymusowym. Większość okupacji spędził, pracując w majątku niemieckim w m. Brennen w okolicach Olsztyna. Po kilku latach pobytu tam udało mu się sprowadzić do siebie rodzinę (żona i kilkuletnia córka), która zamieszkała razem w jednym z budynków gospodarczych majątku.

W połowie stycznia 1945 roku, w obliczu szybko nadciągających wojsk radzieckich, rodzina została zmuszona do ucieczki z majątku wraz z jego niemieckimi gospodarzami. Trasa chaotycznej wędrówki wiodła przez Olsztyn do Królewca, a stamtąd do Pillau, miejscowości na wschodnim krańcu Mierzei Wiślanej. W Pillau rodzina Petroneli oraz tysiące niemieckich uciekinierów przeszli po kruchym lodzie przez Cieśninę Pilawską na zachodni kraniec Mierzei Wiślanej w okolice dzisiejszej Krynicy Morskiej i Piasków. Opuszczona przez swoich byłych niemieckich pracodawców polska rodzina przez kilka tygodni koczowała w lasach na Mierzei Wiślanej. Nocowali w okopach, ziemiankach i stogach siana. „Czekaliśmy na wyzwolenie”.

W połowie marca 1945 roku rodzina ukrywająca się w jednym ze stogów na polach w okolicach Stegny została przypadkowo zatrzymana przez żołnierzy rozbrajających niewybuchy radzieckich bomb. Jeszcze tego samego dnia wszyscy skierowani zostali do nieodległego obozu Stutthof. Petronela miała wtedy 9 lat.

„Trzymaliśmy się we trójkę za ręce, żeby się nie zgubić. Następnie pognali nas pomiędzy długimi barakami, po drodze minęliśmy kilkanaście zamieszkałych baraków. W baraku było bardzo dużo ludzi. Słychać było różne języki. Spaliśmy na podłodze, jeden obok drugiego”. Z okresu pobytu w Stutthofie Petronela pamięta kilka epizodów – barak, w którym mieszkali, który położony był bardzo blisko ogromnej sterty obuwia; spalenie obozu żydowskiego przez SS-manów; bombardowania; zrzucanie ulotek przez samoloty; chorobę matki (tyfus) i wszechobecny brak jakiegokolwiek pomocy. Rodzina przeżyła w Stutthofie przede wszystkim dzięki poświęceniu i zaradności ojca. Pobyt rodziny w obozie trwał 6 tygodni i skończył się 9 maja 1945 roku wejściem Armii Czerwonej i wyzwoleniem. „Z powodu głodowego wyczerpania nie byłam w stanie opuścić obozu o własnych siłach, miałam wytrzeszcz oczu. Zostałam wywieziona na ręcznym wózku”. Jeszcze tego samego dnia cała rodzina udała się pieszo na południe.

Pierwszych kilka dni wolności spędzili w opuszczonym domu w Elblągu, jednak ze względów bezpieczeństwa przenieśli się wkrótce poza miasto, do nieodległego Kamionka Wielkiego, gdzie Petronela mieszka do dziś ze swoją rodziną.

Niedługi, ale bardzo emocjonalny z punktu widzenia dziecka, pobyt w obozie Stutthof pozostawił trwale ślady w jej wspomnieniach, psychice i zdrowiu, zaważył w praktyce na całym późniejszym życiu. Kilka lat temu po kolejnej nieprzespanej nocy postanowiła spisać swoje przeżycia. Sny stały się spokojniejsze... „Drogi Czytelniku, pragnę uchylić rąbka prawdziwej historii, jaką przeżyła 9-letnia dziewczynka, więziona w obozie Stutthof. Wiele tam przeszłam, wiele też przeżyłam, zanim trafiłam do tej fabryki śmierci. Postanowiłam opisać niektóre przeżyte przeze mnie zdarzenia, które, choć są prawdziwe, mogą się dzisiejszemu Czytelnikowi wydawać zmyślane. Zapewniam jednak, że wszystkie opisy są odbiciem autentycznych wydarzeń...”

1. Kolumna uciekinierów na zamrzniętym Zalewie Wiślanym.
- 2a–2c. Stos obuwia przy baraku w KL Stutthof, maj 1945 roku.
3. Komisja radziecka na terenie byłego KL Stutthof w maju 1945 roku.